

Edukacja online – niewykorzystana szansa



JAREMA PIEKUTOWSKI

Członek zespołu, główny ekspert ds. społecznych

Nauka zdalna nie była jedynie katastrofą. Tworzyła także szanse, których polski system oświaty w dużej mierze nie wykorzystał

Konieczność przejścia do zdalnego nauczania w czasach pandemii najczęściej była postrzegana jako totalna katastrofa. Presja na to, by dzieci i młodzież jak najszybciej wróciły do szkół, była ogromna, zarówno przy pierwszym, jak i przy drugim lockdownie. Za każdym razem, gdy nauka przechodziła w tryb online, ministrowie Piontkowski i Czarnek nerwowo zapewniali, że już wkrótce, już za moment dzieci wrócą do szkół. I faktycznie robiono wszystko, żeby jak najszybciej odejść od nauczania zdalnego. „Wszystkie klasy do szkoły, i to już!” – pisali rodzice, zapytani niedawno na profilu facebookowym EDziecko, kiedy należy powrócić do nauczania stacjonarnego. – „Powinni normalnie puścić dzieci do szkoły, chociaż na dwa tygodnie, i zobaczyć czy będzie rosła liczba zakażeń”. I faktycznie, choć ostatnia fala jeszcze nie ustąpiła, do końca maja tego roku uczniowie mają powrócić do szkół. Wcześniej, choć eksperci ostrzegali, wrócili do nich 1 września. Wkrótce potem zaczęła się kolejna fala, która pochłonęła wiele ofiar samego koronawirusa i przyczyniła się do tysięcy nadmiarowych

zgonów. Trudno powiedzieć, jak duży wpływ na to miało otwarcie szkół. Natomiast jedno jest pewne – nauka zdalna nie była jedynie katastrofą. Tworzyła także szanse, której polski system oświaty w dużej mierze nie wykorzystał.

Frustracja i osamotnienie

Zanim przejdziemy do szans, trzeba uznać i opisać problemy, które spowodowała nowa sytuacja. Napięcie związane ze zdalnym trybem nauczania jest zrozumiałe. Przejście w tryb nauki online jest trudne i wiąże się z wieloma problemami. Zarówno dla rodziców, którzy muszą tak zorganizować pracę zawodową, by móc pilnować dziecka siedzącego na zdalnych zajęciach, jak i dla samych uczniów. Jak wskazuje GUS, tylko 10% Polaków w IV kwartale 2020 r. wykonywało swoją pracę w domu (nie jest to wiedza powszechna w środowiskach inteligenckich, zamkniętych w swojej bańce). Częsta sytuacja, w której i ojciec, i matka codziennie pracują fizycznie lub z innych przyczyn nie mogą wykonywać pracy w domu, a do

tego w pobliżu nie ma rodziny, która mogłaby zająć się dzieckiem, powoduje, że zapewnienie mu nauki zdalnej graniczy z niemożliwością. Kolejnym problemem jest długi czas przesiadywania dziecka przed komputerem, co oczywiście ma niekorzystny wpływ na zdrowie fizyczne, ale też – w połączeniu z brakiem kontaktu z rówieśnikami – napędza dodatkowo błędne koło rodzinnego stresu. „Po pierwszym etapie radości, związanym z ogłoszeniem zamknięcia szkół, dzieci i młodzież doświadczyły typowych problemów takich jak: złość, smutek, frustracja, gniew, osamotnienie, wyalienowanie, brak możliwości wyrażania własnych emocji” – piszą eksperci zajmującego się polityką społeczną think tanku Nowa Przestrzeń Społeczna.

Sytuacja nie wygląda optymistycznie także jeśli chodzi o nauczycieli i system oświaty. Wielu nauczycieli i dyrektorów wpadło w panikę. W opublikowanym na portalu Nowej Konfederacji raporcie pt. „Prawdziwa reforma edukacji” poświęciliśmy jeden z rozdziałów na diagnozę i rekomendacje dotyczące nauczania zdalnego. Wskazywaliśmy wówczas, że cały system studiów pedagogicznych i doskonalenia nauczycieli nie przygotował ich na adaptację do zupełnie nowej sytuacji. Zgodnie z cytowanym przez nas raportem Centrum Cyfrowego z czasów pierwszego lockdownu, ponad 85% nauczycieli przed pandemią nie miało żadnej styczności z nauczaniem zdalnym. W efekcie, jak pisaliśmy, „w wielu przypadkach uczniowie pozostawieni byli samym sobie, lekcje online nie odbywały się wcale lub sprowadzały się do porannego rozesłania materiału na pęczniejące każdego dnia skrzynki pocztowe”. Interesujące, choć niepokojące dane na ten temat przynosi drugi raport Centrum Cyfrowego, opublikowany w lis-

topadzie 2020, już po raporcie „Nowej Konfederacji”: 93% nauczycieli zapytanych w ramach badania, która metoda edukacji zdalnej okazała się najbardziej skuteczna, wskazuje na wysyłanie linków do lekcji online/materiałów, które znajdują w internecie; tyle samo – na komunikację z uczniami i rodzicami za pośrednictwem dziennika elektronicznego, ale już tylko 64% lub mniej – na lekcje na żywo online.

Jak wskazuje GUS, tylko 10% Polaków w IV kwartale 2020 r. wykonywało swoją pracę w domu (nie jest to wiedza powszechna w środowiskach inteligenckich, zamkniętych w swojej bańce).

Niewystarczające kompetencje cyfrowe pedagogów były ważnym problemem. – *Dla kilku nauczycieli sukcesem było to, że w ogóle połączyli się z Zoomem* – mówi mi Przemysław, mieszkaniec małej miejscowości w zachodniopomorskim, ojciec dwóch córek (jedna w podstawówce, jedna w liceum). Nie chodzi tu jednak o obciążanie odpowiedzialnością samych nauczycieli – system szkolnictwa i doskonalenia do tej pory w bardzo małym stopniu obejmował kwestie związane ze zwiększeniem kompetencji cyfrowych. – *Owszem, pojawiały się od czasu do czasu szkolenia z e-learningu, ale były traktowane jako egzotyka i mało kto się nimi interesował* – mówi Katarzyna, nauczy-

cielka matematyki z 22-letnim stażem z województwa śląskiego. – *A jeśli były, to nie dotyczyły raczej prowadzenia zajęć online, w trybie telekonferencji, tylko przygotowywania materiałów, prezentacji i kursów online, do samodzielnego korzystania* – dodaje. Istotą rzeczy nie jest jednak sam e-learning jako wyspecjalizowana formuła nauczania, ale ogólne, podstawowe kompetencje cyfrowe. Osoby z młodszych pokoleń, będące już „cyfrowymi tubylcami”, wyrastające w świecie komputerów i internetu, nie mają problemu z szybkim nauczeniem się Zooma czy Teamsów, choćby wcześniej nie znały tych narzędzi. Natomiast – co wskazują dane Eurostatu – w grupie wiekowej powyżej 45 roku znajduje się 52% polskich nauczycieli (wobec 26% w Wielkiej Brytanii czy 43% w Holandii). To nie są cyfrowi tubylcy – ta grupa cały czas potrzebuje oswojenia się z przestrzenią online.

W świecie cyfrowym żyjemy jednak dłużej niż od dwóch lat. Uczniowie korzystają z komputerów i są w sieci od dawna, co tworzyło nowe możliwości dla pedagogów już przed pandemią, choćby poprzez zadawanie prac domowych z wykorzystaniem internetu czy komputera – jednak przeprowadzone w 2019 r. przez firmę Ewalu badanie nauczycieli wskazuje, że z tej możliwości korzystało tylko 42% z nich, a takie prace były zadawane dla chętnych, jako dodatkowe.

W dużej mierze za taki stan rzeczy odpowiedzialne są bariery po stronie uczniów. Chociaż, jak wskazuje GUS, 87% gospodarstw domowych ma dostęp do internetu, a co najmniej 82% wyposażonych jest w co najmniej jeden komputer – to nauczanie zdalne ujawniło, że na porządku dziennym są braki sprzętowe (nie tylko brak komputera w ogóle, ale np. brak kamery), niewystarczający dostęp

do internetu lub zbyt wolne albo „zrywające się” połączenie. Paweł, nauczyciel ze średniego miasta w województwie zachodniopomorskim, przyznaje: – *Pod tym względem poprawiło się nieco między pierwszym a drugim lockdownem. Rodzice uświadomili sobie, że bez komputerów dalej nie zajądą. Pojawiły się też nowe możliwości, na przykład program Zdalna Szkoła Plus. Jednak w skali masowej internet szerokopasmowy w Polsce nadal jest fikcją.*

Nowe szanse

To jasne, że nauczanie online nie może trwać wiecznie i nigdy w całości nie zastąpi stacjonarnego. Dlaczego więc piszę o szansach? Dlatego, że skuteczne uczenie online jest możliwe. Praca zdalna z uczniami ma co najmniej kilka zalet, których nie ma nauczanie stacjonarne, i pozwala uniknąć kilku problemów, które wiążą się z nauką w klasie. Jeśli jest prowadzone sensownie i przez ograniczony, określony jasno czas (z czym niestety nie mieliśmy do czynienia w ramach polskich „ćwierćlockdownów”, ciągnących się w nieskończoność, to poluzowywanych, to zaostorzonych w sposób nieledwie losowy) – może przynieść dobre efekty.

Przede wszystkim nauka zdalna oznacza możliwość swobodniejszego podejścia do podstawy programowej. Przy całej puli ograniczeń technologiczno-logistycznych, które pojawiły się, nauczyciele mogli (przynajmniej teoretycznie) bardziej skupić się obudzeniu w uczniu chęci poznawania tematu, także w praktyce. Na przykład przez bezpośrednie wykorzystanie mnóstwa materiałów i zasobów dostępnych w internecie – od tysięcy filmów edukacyjnych na YouTube przez gry edukacyjne do podcastów. Nie mam przy tym na

myśli wysyłania linków do uczniów po to, by sami zapoznali się z materiałami, kiedy chcą, ale wykorzystanie tych materiałów podczas lekcji. Owszem, taka możliwość istnieje także w klasie (przy pomocy rzutnika), jednak jest dużo łatwiejsza do wykorzystania online, pod warunkiem, rzecz jasna, zgromadzenia uczniów na takiej lekcji i ich realnej obecności.

Używam pojęcia „realnej obecności”, gdyż, jak wskazują nauczyciele, z którymi rozmawiałem, spora część uczniów ma wyłączone kamery i mikrofony i tak naprawdę nie wiadomo, czy są obecni, a jeśli tak, to w jakim stopniu skupiają się na zajęciach. Dotyczy to zwłaszcza liceum. – *Połowa uczniów śpi, moja córka też spała na zajęciach. „Kowalski do odpowiedzi! Czy Kowalski jest na lekcji? Drodzy, czy ktoś ma kontakt z Kowalskim?”* – tak to wygląda u Julii w liceum – mówi Przemysław. Przykład idzie jednak często od góry – dzieci nie włączają kamer, bo nie włączają ich także nauczyciele. To od relacji z pedagogiem, od budowania więzi mistrz-uczeń, od wzajemnego zaufania zależy aktywna obecność na zajęciach. – *Jeżeli nauczyciel wymagał włączania kamer, to oni je mieli* – potwierdza Agnieszka z Warszawy, matka ucznia technikum.

Sytuacja, w której uczeń znajduje się w domu, a nie z koleżankami i kolegami w klasie, jest wbrew pozorom nie tylko zagrożeniem, ale i szansą. Z jednej strony, jak u córki mojego rozmówcy, może sprzyjać rozproszeniu, z drugiej pozwala uniknąć najważniejszej przyczyny braku skupienia – czyli bezpośrednich interakcji (często w formie wygłupów) z rówieśnikami. Uczniowie online mają mniej okazji do popisywania się przed koleżankami i kolegami, a rozmowy na czacie prywatnym mniej przeszkadzają – przynajmniej

nauczycielowi. Nauka w domu, choć ma i negatywne długofalowe oddziaływanie na zdrowie psychiczne, powoduje, że uczeń jest w nieco bardziej komfortowej przestrzeni, zapewniającej – przynajmniej niektórym – większy spokój niż szkoła. Nauka stacjonarna zorientowana jest bowiem na statystycznego (a może: stereotypowego) ucznia, a więc raczej ekstrawertycznego, pracującego najlepiej w obecności innych. Tymczasem odsetek introvertyków w populacji jest szacowany na 25-50%. A bardziej introwertyczni uczniowie często wolą naukę online, bo pozwala ona im się lepiej skoncentrować: nikt im nie przeszkadza, a jeśli chcą, to mogą wyciszyć innych uczniów, co w klasie jest niemożliwe.

Przed wszystkim nauka zdalna oznacza możliwość swobodniejszego podejścia do podstawy programowej

Nauczanie zdalne stworzyło też możliwość większej indywidualizacji pracy z uczniem. Pozwala na to czat prywatny czy komunikacja na Messengerze. – *Słabszy uczeń nie boi się powiedzieć nauczycielowi na czacie prywatnym, że czegoś nie rozumie* – mówi Paweł. – *W klasie, przy wszystkich, być może nie zadałby takiego pytania – albo dlatego, że wstydliby go koledzy, albo bałby się, że nauczyciel zawstydzi go przed innymi.* Uczenie online to jednak nie tylko komunikatory i czaty, ale także indywidualne konsultacje online – nieraz łatwiejsze niż chodzenie na dodatkowe zajęcia do szkoły.

Dlaczego się nie udaje?

W niektórych przypadkach, zwłaszcza przy sprzyjających okolicznościach i odwadze oraz kreatywności dyrektorów i nauczycieli, udało się te szanse wykorzystać. Jednak najczęściej nie było tak łatwo. Wszyscy rodzice, z którymi rozmawiałem, wskazywali, że lekcje, jeśli faktycznie się odbywały (poza rozsyłaniem materiałów), bywały skracane – do 20, 25, 30 minut. – *Nauczyciele mieli wielki problem z ocenianiem* – mówi Anna, matka czwórki dzieci (dwie najmłodsze córki uczą się w podstawówce, starszy syn jest w liceum, najstarszy już pracuje). – *Klasyczny system ocen nie sprawdzał się w nowej pracy. Nie mówiąc już o tym, że największym problemem było zapobieganie ściąganiu – gdy dziewczyny pisały sprawdziany, to nauczycielka kazała im stawiać przed kamerą lustro, żeby nie było, że mama podpowiada [śmiech]. Albo kazali schylić kamerkę, żeby było widać, że uczeń nie ściąga. Problem ściągania jest jednak tak istotny tylko w sytuacji, w której najważniejszym zadaniem szkoły – i tu znów można zajrzeć do raportu „Prawdziwa reforma edukacji” – jest pamięciowe przyswojenie wiedzy, a nie zrozumienie danego zjawiska. Istnieje mnóstwo możliwości sprawdzania wiedzy, przy których i ściąganie, i podpowiadanie nie pomoże – ale ich zastosowanie jest trudne przy obecnym systemie oceniania.*

Przede wszystkim jednak, pandemia obnażyła problem, o którym pisaliśmy w raporcie NK: rozbieżności między rze-

czywistością a informacją zawartą w dokumentach, na podstawie których nauczyciel składa raport do dyrektora, a ten – do kuratorium. „Zdecydowana większość nauczycieli, rozliczana również ze swojej pracy na podstawie wymienionych dokumentów, będzie zatem ściśle trzymała się podstawy programowej, pielęgnując wspomniany fetysz jej realizacji” – pisaliśmy wówczas. Nie ma się co dziwić, że problem ten pogłębił się w pandemii. I nauczyciele, i dyrektorzy w zdecydowanej większości chcieli przetrwać, za co trudno ich winić w sytuacji, w której system nie wymaga od nich innego podejścia. Standardowy, wypełniany przez nauczyciela dokument „Tygodniowy zakres treści nauczania zrealizowanego w klasie” pozwala w prosty sposób prześlizgnąć się nad problemami. Pytanie: „W jaki sposób planują państwo monitorowanie i weryfikowanie wiedzy i umiejętności ucznia oraz informowanie uczniów lub rodziców o postępach w nauce?”. Odpowiedź: „Poprzez dziennik elektroniczny”. Pytanie: „Czy mają Państwo stały kontakt z uczniami i rodzicami, jeżeli tak to w jakiej formie?”. Odpowiedź: „Tak, dziennik elektroniczny”. Pytanie: „Czy są uczniowie i rodzice, z którymi nie mają Państwo kontaktu?”. Odpowiedź: „Nie ma takich uczniów”. Papiery idą w obieg i wydaje się, że wszystko się udało. Kuratorium jest zadowolone, bo realizowana jest podstawa programowa. Zbiorczy raport idzie do ministra, który też jest zadowolony. A po drugiej stronie są uczeń i nauczyciel z wyłączoną kamerą i mikrofonem. Jest niewykorzystana szansa. Choć, być może – jeszcze można ją wykorzystać.